

SUBIEKTYWNY PRZEGLAD PRASY

W tej chwili nie planujemy wprowadzenia dodatkowych obostrzeń. Raczej będziemy koncentrować się na egzekwowaniu tych, które funkcjonują – poinformował w piątek w TVP1 wiceszef resortu zdrowia Waldemar Kraska.

W piątek zbiera się zespół zarządzania kryzysowego pod przewodnictwem premiera Mateusza Morawieckiego, podczas którego bieżącą sytuację epidemiczną przedstawi minister zdrowia Adam Niedzielski.

„W tej chwili nie planujemy wprowadzenia dodatkowych obostrzeń. Raczej będziemy koncentrować się na egzekwowaniu tych, które funkcjonują” – powiedział Kraska.

Pytany o ewentualne zamknięcie szkół, wiceszef resortu zdrowia zapewnił, że rząd będzie chciał utrzymać w najbliższym czasie naukę stacjonarną.

„Chcemy utrzymać naukę w sposób tradycyjny” – mówił Kraska i akcentował przy tym aspekt psychologiczny przebywania dzieci z rówieśnikami w szkole.

Kraska przyznał, że w szkołach w woj. lubelskim, mazowieckim i podlaskim pojawiają się ogniska i poinformował, że jest ich obecnie około tysiąca.

Wiceszef resortu zdrowia poinformował ponadto, że baza łóżek dla chorych na COVID-19 wynosi obecnie w Polsce niecałe 14 tys. miejsc, z czego zajętych jest 9 tys.

Poinformował także, że w piątek o godz. 16.00 pierwszy pacjent trafi do szpitala tymczasowego na warszawskim Okęciu.

„Otwieramy nowe placówki, także szpital tymczasowy dzisiaj zostanie otwarty o 16.00 na Okęciu, gdzie pierwszy pacjent trafi” – powiedział Kraska.

Dopytywany o apogeum liczby zakażeń, Kraska podkreślił, że najbardziej pesymistyczne scenariusze zakładają liczbę zakażeń w Polsce rzędu 35-40 tys. dziennie, a szczyt zakażeń w tej fali może nastąpić na przełomie listopada i grudnia.

Wiceszef MZ, pytany o dopuszczenie przez Wielką Brytanię do użycia opracowanej przez firmę Merck tabletki (molnupiravir), która leczy COVID-19, odparł, że UE wchodzi w program zakupów podobny do zakupu szczepionek.

„W ten program także jako Polska wchodzimy, będziemy w tym programie uczestniczyć” – mówił Kraska.

„Czekamy na zatwierdzenie tego leku przez Europejską Agencję Leków i jeżeli będzie zatwierdzony, to oczywiście także w Polsce ten lek się pojawi” – dodał. (PAP)

Autor: Mateusz Roszak

„Byłem przekonany, że jeśli chodzi o wyczyny naszych konkurentów politycznych, przede wszystkim ich kłamstwa, już nic nie może mnie zdziwić. Jednak lider opozycji, pan Tusk, znowu zapukał w dno od spodu” – napisał w czwartek wieczorem na Facebooku premier Mateusz Morawiecki.

Premier odniósł się do czwartkowego wpisu na Twitterze szefa PO Donalda Tuska, który napisał: „Kongres USA dyskutuje o możliwych sankcjach na Polskę i wycofaniu wojsk amerykańskich z naszego kraju. Tego samego dnia PiS ustami posła Kowalskiego wskazuje 2027 rok jako datę referendum w sprawie wyjścia Polski z Unii. Tak wygląda zdrada stanu”.

„Każdy może w mniej niż minutę sprawdzić, że nic takiego nie miało miejsca, ale minęło już wiele godzin od tego wpisu i lider Platformy nadal go nie sprostował” – wskazał premier.

„Brak pomysłu na siebie i na Polskę, nie musi od razu oznaczać, że trzeba opowiadać takie bajki. Panie Donaldzie, jeszcze jest czas, żeby przeprosić za tego kolejnego fake newsa. Odwagi” – napisał Mateusz Morawiecki. (PAP)

Autor: Katarzyna Krzykowska

W Wiedniu osoby niezaszczepione przeciw Covid-19 nie będą mogły wejść do kawiarni i restauracji czy na wydarzenia z udziałem ponad 25 osób – poinformowały w czwartek władze miasta. Decyzja związana jest ze wzrostem liczby zakażeń koronawirusem w Austrii.

„To ważne, byśmy podjęli odpowiednie decyzje, zanim zapełnią się oddziały intensywnej terapii” – powiedział na konferencji prasowej burmistrz Wiednia Michael Ludwig.

Nowe środki zapobiegawcze zaczną obowiązywać pod koniec przyszłego tygodnia i obejmą także salony fryzjerskie – dodał.

Według danych Uniwersytetu Johns Hopkinsa od początku października w tym państwie notuje się wyraźny wzrost liczby zakażeń SARS-CoV-2. W środę liczba nowych infekcji przekroczyła 6,5 tys.

Obecnie około 64 proc. mieszkańców kraju jest w pełni zaszczepionych przeciw Covid-19, co stawia Austrię nisko w rankingu szczepień w krajach Europy Zachodniej – podkreśla Reuters.

Wielu Austriaków jest sceptycznych wobec szczepień przeciw koronawirusowi, a postawę tę wspiera – jak zauważa agencja – skrajnie prawicowa Austriacka Partia Wolności (FPÖ), trzecie najsilniejsze ugrupowanie w parlamencie.

Dwa landy, Salzburg i Górna Austria, odpowiadały w czwartek za około 45 proc. wszystkich nowych zakażeń. Ten drugi kraj związkowy, uważany za bastion Partii Wolności, ma

najniższy w kraju wskaźnik wyszczepienia przeciw koronawirusowi – przekazał Reuters. (PAP)

Ekolodzy krytykują deklarację polskiego rządu dot. odejścia od węgla w latach 40-tych. Fundacja ClientEarth Polska Prawnicy dla Ziemi ocenia, że Polska stawia się w pozycji kraju rozwijającego się, a przedstawiciele Koalicji Klimatycznej uważają m.in., że potrzebny jest plan odejścia Polski od węgla do 2030 r.

ClientEarth przypomniało w czwartkowym komentarzu, że na konferencji klimatycznej COP26 w Glasgow 190 państw przyjęło globalną deklarację o wycofaniu się z węgla w latach 30. w przypadku większych gospodarek i w latach 40., jeśli chodzi o resztę świata. Dodano, że jak podaje komunikat gospodarzy szczytu w gronie sygnatariuszy porozumienia znalazła się również Polska.

„Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że jest to przełomowa chwila w polskiej polityce klimatycznej. Nic bardziej mylnego. Rzecznik prasowy Ministerstwa Klimatu doprecyzował, że w przypadku Polski ma chodzić o lata czterdzieste, co potwierdziła już nowa minister klimatu informując, że Polska będzie wydobywać węgiel kamienny do 2049 r.” – wskazała Iлона Jędrasik z ClientEarth Polska Prawnicy dla Ziemi.

Według niej jest absurdalnym, że państwo należące do OECD, „organizacji skupiającej garstkę krajów o wysoko rozwiniętej gospodarce, kiedy trzeba ponieść wspólny wysiłek na rzecz redukcji emisji, nagle stawia się w pozycji kraju rozwijającego się”. „To policzek dla krajów globalnego południa, które najmniej przyczyniły się do kryzysu klimatycznego, a odczują go najbardziej” – podkreśliła Jędrasik.

Organizacja przypomniła, że wiosną pięć osób przy wsparciu ClientEarth i kancelarii Gessel pozwało polskie władze za beczynność w sprawie klimatu. Pozywający domagają się od rządu podjęcia zdecydowanych działań na rzecz ochrony klimatu, m.in. osiągnięcia neutralności klimatycznej do 2043 roku i zredukowania emisji gazów cieplarnianych o co najmniej 60 proc. do 2030 roku. „Z analiz eksperckich wynika, że taki powinien być adekwatny i sprawiedliwy wkład Polski w globalne wysiłki redukcyjne. Odchodzenie przez Polskę od węgla dopiero w bliżej nieokreślonych latach 40. nie zapewni nam bezpiecznej przyszłości” – podsumowała przedstawicielka ClientErath.

Według ekspertki Koalicji Klimatycznej ze Stowarzyszenia Pracownia na rzecz Wszystkich Istot Diany Maciąg polski wkład w „ochronę klimatu” to wciąż puste słowa na arenie międzynarodowej, a na własnym podwórku eksploatacja węgla do 2049 roku, nowe elektrownie, które uzależnią nas od gazu kopalnego i dalsze blokowanie transformacji energetycznej.

„Biorąc pod uwagę fakt, że Polska jest 23. największą gospodarką świata, nie powinno być wątpliwości co do tego, że rząd zobowiązał się do odejścia od węgla do lat 30-tych. Taki cel jest nadal dalece niewystarczający, jeżeli weźmiemy pod uwagę to, co mówią naukowcy i podkreślał sekretarz generalny ONZ Antonio Guterres, że bogatsze kraje, kraje OECD, muszą odejść od węgla do 2030 roku, jeśli mamy mieć szansę na zatrzymanie katastrofy

klimatycznej” – zwraca uwagę ekspertka Koalicji Klimatycznej z Greenpeace Polska Anna Ogniewska.

Jej zdaniem rząd premiera Morawieckiego musi teraz podjąć pałeczkę i w trybie pilnym przygotować plan sprawiedliwej transformacji i odejścia od węgla do 2030 roku. W przeciwnym razie podpisanie deklaracji będzie tylko hipokryzją, a przyszłe deklaracje Polski na arenie międzynarodowej mogą stracić jakąkolwiek wiarygodność.

W czwartek szefowa MKiŚ Anna Moskwa podkreśliła, że transformacja w najbliższych latach musi być przede wszystkim zaplanowana i sprawiedliwa. Dodała, że bezpieczeństwo energetyczne oraz zapewnienie miejsc pracy są dla rządu priorytetowe.

Resort informował, że podczas trwającego COP26 w Glasgow Polska przystąpiła do porozumienia krajów zobowiązujących się do stopniowego wycofania się z energii węglowej. W przypadku największych gospodarek (major economies) ma to nastąpić w latach 2030 lub tak szybko jak to będzie możliwe po tej dacie, a w przypadku pozostałych (rest of the world) – w latach 2040 lub tak szybko, jak to będzie możliwe po tej dacie.

Rzecznik resortu Aleksander Brzózka tłumaczył, że Polska znalazła się w drugiej grupie krajów (rest of the world) deklarujących odejście od węgla w latach 40-tych. Podkreślił, że przystąpienie do deklaracji jest potwierdzeniem umowy społecznej ws. transformacji Śląska, gdzie jest mowa o odejściu od węgla kamiennego do 2049 r. „Od samego początku podkreślamy, że ponieważ węgiel stanowi prawie 70 proc. naszego miksu energetycznego, przejście na źródła zeroemisyjne czy niskoemisyjne musi być etapowe i zaplanowane. To jest transformacja na najbliższe 20-30 lat. Żaden odpowiedzialny rząd nie pozbędzie się swoich źródeł energii z dnia na dzień, bo to prowadziłoby do tego, że nie moglibyśmy zapewnić bezpieczeństwa energetycznego i nie byłoby stabilnych dostaw prądu” – zaznaczył Brzózka. (PAP)

autor: Michał Boroń

Jednoizbowy parlament Portugalii, Zgromadzenie Republiki, zatwierdził w piątek ustawę legalizującą eutanazję w tym kraju. Poparło ją 138 deputowanych, przy 84 głosach przeciwnych i pięciu wstrzymujących się.

Nowe przepisy przewidują, że eutanazji może poddać się osoba dorosła po wcześniejszych konsultacjach lekarskich. W ich trakcie konieczne będzie potwierdzenie, że pacjent cierpi w sposób chroniczny lub jest nieuleczalnie chory.

Za przyjęciem projektu opowiedziała się rządząca krajem Partia Socjalistyczna (PS) oraz posłowie mniejszych ugrupowań lewicowych i liberalnych.

Projekt ustawy depenalizującej eutanazję poparło również 13 posłów największego ugrupowania opozycji parlamentarnej, centroprawicowej Partii Socjaldemokratycznej, w tym jej lider Rui Rio.

Zwolennicy „śmierci medycznie wspomaganiej”, jak nazywa eutanazję ustawa, podczas debaty wskazywali na „pilną potrzebę” przyjęcia tych przepisów jeszcze podczas dobiegającej końca kadencji obecnego parlamentu.

Z kolei przeciwnicy zarzucali ugrupowaniom lewicowym „forsowanie” zalegalizowania eutanazji po tym, jak w czwartek prezydent Marcelo Rebelo de Sousa zapowiedział rychłe rozwiązanie parlamentu, co nastąpi prawdopodobnie w drugiej połowie listopada, i przyspieszone wybory. Protestowali też przeciwko drastycznemu, ich zdaniem, skróceniu czasu debaty parlamentarnej nad projektem do zaledwie 40 minut.

Zatwierdzony w piątek dokument to druga ustawa legalizująca eutanazję przyjęta w tym roku przez portugalski parlament. Pierwsza, uchwalona 29 stycznia, została skierowana przez prezydenta do Trybunału Konstytucyjnego, a ten uznał ją za niezgodną z ustawą zasadniczą, m.in. z zapisaną w niej zasadą nienaruszalności ludzkiego życia.

Z Lizbony Marcin Zatyka (PAP)

Polska chce kupić leki na COVID-19. Przystąpiliśmy do przetargu unijnego. Zakup realizowany jest w warunkach niejawnych i objęty tajemnicą prawnie chronioną – przekazało PAP w piątek Ministerstwo Zdrowia, pytane o szczegóły.

Premier Mateusz Morawiecki podał w piątek, że „Polska zakontraktowała leki na COVID-19, które jeszcze nie są w obiegu” i wyraził nadzieję, że Europejska Agencja Leków (EMA) wkrótce je zatwierdzi. Ministerstwo Zdrowia, pytane przez PAP o szczegóły, przekazało za pośrednictwem biura prasowego, że „przystąpiliśmy do przetargu unijnego i taki zakup jest planowany”.

„Zabezpieczymy pacjentów w ilości niezbędne do leczenia zakażonych COVID-19 w szpitalach. Zakup realizowany jest w warunkach niejawnych i objęty tajemnicą prawnie chronioną” – podało MZ.

Wiceminister zdrowia Waldemar Kraska, pytany w piątek w TVP1 o dopuszczenie przez Wielką Brytanię do użycia opracowanego przez firmę Merck & Co leku molnupiravir, odparł, że UE wchodzi w program zakupów podobny do zakupu szczepionek.

„W ten program także jako Polska wchodzimy, będziemy w tym programie uczestniczyć” – mówił Kraska. „Czekamy na zatwierdzenie tego leku przez Europejską Agencję Leków i jeżeli będzie zatwierdzony, to oczywiście także w Polsce ten lek się pojawi” – dodał.

Brytyjski regulator leków wydał w czwartek warunkowe pozwolenie na dopuszczenie do użycia opracowanej przez firmę Merck & Co tabletki. Molnupiravir jest w trakcie procesu zatwierdzania przez organy regulacyjne w USA i w Unii Europejskiej. (PAP)

Autor: Katarzyna Lechowicz-Dyl

Zarzuty dopuszczenia się przestępstw poświadczenia nieprawdy, sfalszowania dokumentacji i oszustwa na szkodę Skarbu Państwa usłyszały trzy pielęgniarki; kobiety miały wystawiać fałszywe certyfikaty szczepień przeciwko COVID-19 – poinformował w piątek PAP rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Ostrowie Wlkp. Maciej Meler.

Jak dodał Meler, prokurator prowadzący sprawę wystąpił w piątek do sądu z wnioskiem o zastosowanie tymczasowego aresztu wobec kobiet; decyzja zapadnie o godz. 12.

Kryminalni z Kalisza wszczęli postępowanie ws. trzech pielęgniarek po uzyskaniu informacji, że „w mieście można załatwić lewy certyfikat, potwierdzający zaszczepienie na koronawirusa” – mówił PAP rzecznik prasowy komendanta wojewódzkiego policji w Poznaniu mł. insp. Andrzej Borowiak.

Proceder miał mieć miejsce od maja do listopada br. w jednym z punktów w Kaliszu, które miało podpisane porozumienie z NFZ na wykonywanie szczepień.

Do Kalisza przyjeżdżali ludzie z całej Polski. „Jeden od drugiego dowiadywali się, że właśnie w Kaliszu można załatwić fałszywy dokument” – powiedział rzecznik wielkopolskiej policji.

Klient wpłacał od 500 do 700 zł, a pielęgniarki wprowadzały dane do systemu i drukowały certyfikat, potwierdzający rzekome zaszczepienie na koronawirusa. Według wstępnych ustaleń ponad 100 osób skorzystało z możliwości uzyskania sfalszowanej dokumentacji.

Każda z pielęgniarek w wieku od 38 do 58 lat była zatrudniona w innym miejscu, ale współpracowały ze sobą. Żadna z nich – jak podkreślił Borowiak – nie pracowała w publicznej służbie zdrowia.

„Prokurator zarzucił im, że działając wspólnie i w porozumieniu, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, będąc uprawnionymi do wystawiania dokumentów w postaci unijnego certyfikatu szczepienia przeciwko COVID-19 poświadczającego odbycie szczepienia, pobierały pieniądze a jednocześnie poświadczały nieprawdę co do faktycznego szczepienia” – powiedział prokurator Meler. Wyjaśnił, że pielęgniarki wprowadzały do systemu dane osób a dawki szczepionek niszczyły. Kobietom grozi do 8 lat więzienia. (PAP)

Autorka: Ewa Bąkowska

Na granicy z Białorusią zaczynamy mieć do czynienia z inwazją zielonych ludzików jak na Krymie – ocenił gen. Roman Polko, były dowódca jednostki specjalnej GROM. Dlatego – jego zdaniem – stanowisko w tej sprawie powinno zająć NATO, gdyż wschodnia granica Polki jest też granicą Sojuszu.

W piątek Ministerstwo Obrony Narodowej przekazało, że na granicy polsko-białoruskiej doszło do kolejnych prowokacji – jeden z żołnierzy białoruskich chciał strzelać z pistoletu sygnałowego, pistolet jednak nie wystrzelił. MON poinformowało też, że 100 metrów dalej pięciu uzbrojonych Białorusinów próbowało zniszczyć ogrodzenie, jednocześnie krzycząc, że

zastrzela polskich żołnierzy. Po wezwaniu na miejsce dodatkowych sił wojska i Straży Granicznej, Białorusini wycofali się – podkreślono.

W środę rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych Stanisław Żaryn poinformował na Twitterze, że we wtorek w nocy polscy żołnierze zauważyli trzy umundurowane osoby z bronią długą, które – po próbie nawiązania kontaktu – przeładowały broń i oddaliły się w kierunku Białorusi.

Natomiast w czwartek MON poinformowało, że w środę „doszło do kolejnej prowokacji wobec polskich żołnierzy pełniących służbę na granicy. Wojskowi zlokalizowali grupę ok. 250 migrantów w pobliżu ogrodzenia. Pilnujący ich białoruscy żołnierze zagrozili otwarciem ognia w kierunku naszych żołnierzy”.

Gen. Polko pytany o te zdarzenia przez PAP ocenił, że sytuacje związane z mierzaniem umundurowanych osób po stronie białoruskiej z broni do Polaków są bardzo niebezpieczne. „W warunkach bojowych, gdyby ktoś mierzył do mnie z broni to bym oddał strzał” – powiedział.

Jednocześnie zauważył, że doświadczenie polskich pograniczników i żołnierzy, a także znajomość uwarunkowań, pozwala im reagować na tego typu prowokacje w prawidłowy sposób. „Oni na pewno nie chcą zaognić sytuacji, ale powstaje obawa, że takie sytuacje mogą się wymknąć spod kontroli, a o to chodzi reżimowi Łukaszenki” – ocenił.

Według byłego dowódcy jednostki specjalnej GROM potrzebna jest reakcja w tej sprawie ze strony NATO i państw członkowskich Sojuszu.

„Granica wschodnia Polski jest granicą wschodnią NATO. Sojusz powinien ostro i stanowczo podkreślić, że nie pozwala na to, żeby dokonywała się tu inwazja zielonych ludzików, tak jak na Krymie. Konwencje międzynarodowe mówią, że pogranicznik, czy żołnierz z bronią, ale bez oznaczeń mundurowych, może być potraktowany jak pospolity bandyta i takie ostrzeżenie powinno być skierowane – że ta cienka czerwona linia została już przekroczona” – powiedział gen. Polko. W jego ocenie, stanowisko NATO w tej sprawie jest tym bardziej potrzebne, że wiele samolotów z migrantami dociera na Białoruś m.in. z terytorium Turcji, która jest członkiem NATO.

„Potrzebna jest też mocna blokada Rosji i Białorusi przez państwa UE, gdyż cała ta destabilizacja Europy i naszego rejonu ma na celu odwrócenie uwagi od tego, co się dzieje na Ukrainie, czy Bliskim Wschodzie, a tam Putin wyprowadza swoje kolejne ofensywy. Gdy Europa będzie zajęta migrantami to pewnie nastąpi tam kolejny przełom, jak miało to miejsce w Gruzji, Donbasie, czy na Krymie” – ocenił.

Zdaniem gen. Polki pomoc wojska na granicy jest obecnie niezbędna, gdyż nasza Straż Graniczna nie miała wcześniej do czynienia z takimi problemami jakie obecnie występują na Białorusi. W jego ocenie takie doświadczenie ma natomiast wojsko, które na misjach zagranicznych w byłej Jugosławii, w Iraku i w Afganistanie miało możliwość zetknięcia się z działaniami „bandytów, którzy stosowali szantaż za pomocą kobiet i dzieci”.

Według niego, „dopóki nie powstanie ta zaporę wraz z czujnikami elektronicznymi, która będzie wstanie zatrzymać tę falę migracyjną, sterowaną przez służby białoruskie, to każdy żołnierz, który tam jest, jest potrzebny, żeby uszczelnić granicę”. „Dopiero jak powstanie

zapora, będzie można luzować zwarte oddziały wojska, pozostawiając ten obszar pod kontrolną Straży Granicznej” – dodał.

Gen. Polko ocenił, że w rejonie przygranicznym bardzo dobrze radzą sobie Wojska Obrony Terytorialnej, których żołnierze znają teren i uwarunkowania lokalne. „Ale jeżeli mamy do czynienia z sytuacjami, w których zielone ludziki wchodzą na terytorium Polski, byłoby co najmniej dziwne, gdyby nasze siły specjalne nie prowadziły już kontrofensywy, bo najlepszą odpowiedzią na działania dywersantów, są działania dywersantów z drugiej strony, czyli działania specjalistów” – dodał.

W czwartek szef MSWiA Mariusz Kamiński zapowiedział, że pięciometrowy stalowy płot stanie na odcinku granicy z Białorusią do połowy przyszłego roku.

Zapora wzdłuż granicy z Białorusią powstanie na długości 180 km na terenie Podlasia. Na terenie Lubelszczyzny naturalną zaporą jest rzeka Bug. Na granicy stanie pięciometrowe stalowe ogrodzenie zwieńczone półmetrowym zwojem z drutu kolczastego – łącznie zapora będzie miała 5,5 metra wysokości. Wzdłuż granicy zamontowane będą czujniki ruchu oraz kamery dzień i noc.

Od wiosny gwałtownie wzrosła liczba prób nielegalnego przekroczenia granicy Białorusi z Litwą, Łotwą i Polską przez migrantów z krajów Bliskiego Wschodu, Afryki i innych regionów. UE i państwa członkowskie uważają, że to efekt celowych działań Białorusi w odpowiedzi na sankcje. Od początku roku Straż Graniczna zanotowała ponad 30 tys. prób nielegalnego przekroczenia granicy polsko-białoruskiej. Od 2 września w związku z presją migracyjną w 183 miejscowościach województw podlaskiego i lubelskiego, przylegających do granicy z Białorusią, obowiązuje stan wyjątkowy. (PAP)

autor: Krzysztof Kowalczyk

To skandal, że tego typu propozycje padają w kraju tak doświadczonym okropnościami II wojny światowej i polityką segregacyjną prowadzoną wówczas przez Niemców – mówiła Anna Maria Siarkowska, poseł PiS, w rozmowie z Redakcją Informacyjną Radia Maryja o ustawie segregacyjnej forsowanej przez ministra zdrowia, Adama Niedzielskiego.

Zapowiedzi ministra zdrowia są niekonstytucyjne i nieakceptowalne. Jak widać, pan minister Adam Niedzielski nie przestaje w forsowaniu swoich segregacyjnych pomysłów, ponadto woli wszystko przepychać kolanem, rezygnując z rozmowy z ludźmi oraz poszukiwania konsensusu. Trzeba powiedzieć wprost, że tak nie wolno czynić. Forsowana przez ministra Adama Niedzielskiego ustawa segregacyjna może wywołać społeczne niepokoje i być przyczyną kolejnych niepotrzebnych podziałów oraz konfliktów wśród Polaków (...). To skandal, że tego typu propozycje padają w kraju tak doświadczonym okropnościami II wojny światowej i polityką segregacyjną prowadzoną wówczas przez Niemców – mówiła Siarkowska w rozmowie z Redakcją Informacyjną Radia Maryja.

W ustawie o weryfikacji szczepień przez pracodawcę znajdzie się postulat obowiązku szczepień w podmiotach leczniczych. Nie ma w niej katalogu kar, ale będzie możliwość rozstania się z niezaszczepionym pracownikiem podmiotów leczniczych – poinformował w sobotę w RMF FM minister zdrowia Adam Niedzielski.

Szef resortu zdrowia, pytany był o zapowiedź projektu ustawy dotyczącej możliwości weryfikowania przez pracodawców zaszczepienia się przez pracownika przeciw koronawirusowi, odparł, że w jego opinii takie rozwiązanie byłoby znacznie bardziej skuteczne niż certyfikaty szczepień. Podkreślił, że dzięki temu pracodawca będzie mógł zarządzać pracownikami w zależności od stopnia ryzyka zakażenia i transmisji.

– Jeżeli minister Adam Niedzielski szuka sposobów na to, ażeby społeczeństwo się zaszczepiło i szuka winnych tego, że poziom zaszczepienia jest w jego ocenie niski, to niech spojrzy w lustro i przyjrzy się zatrudnianym w radzie medycznej doradcom, jak np. prof. Horban. Gdyby ci ludzie „siedzieli w szafie”, to więcej Polaków by się zaszczepiło. Wiarygodność akcji szczepień spada po agresywnych wypowiedziach członków tych gremiów i wtedy, gdy padają kolejne segregacyjne pomysły, jakie głosi minister zdrowia – stwierdziła Siarkowska.

– Minister ładnie ubiera w słowa to, co my nazywamy segregacją sanitarną. Chce wprowadzić rozwiązania dyskryminujące wobec osób, które podjęły decyzję związaną ze swoim stanem zdrowia, że nie będą się szczepić. Minister chce tym ludziom uniemożliwić wykonywanie pracy. To niekonstytucyjne i nieakceptowalne. To skandal, że tego typu propozycje padają w kraju tak doświadczonym okropnościami II wojny światowej i polityką segregacyjną prowadzoną wówczas przez Niemców. Takie propozycje w ogóle nie powinny padać –oznajmiła poseł. (Radio Maryja, PAP)

Marta uczy w szkole podstawowej, dwa razy przyjęła szczepionkę firmy AstraZeneca. Kilka dni temu dopadła ją wysoka gorączka, do tego katar, utrata węchu i smaku. Objawy wskazywały na klasyczny covid, choć obecnie dominuje delta. Skontaktowała się z lekarzem i okazało się, że nie dostanie skierowania na test na covid, bo jest zaszczepiona. Zrobiła go sama – jest zarażona. Córce Marty też nie wystawiono skierowania na test, co więcej – zalecono pójście do szkoły. Odpowiedzialna matka zatrzymała ją jednak w domu. Po trzech dniach dziewczyna miała takie same objawy – pisze Beata Igielska w „Przeglądzie”.

Na podobne sytuacje skarżą się zaszczepieni przedstawiciele różnych zawodów, nie tylko nauczycielki. Jednak w przypadku szkół sprawa niekierowania na testy osób zaszczepionych wydaje się szczególnie niezrozumiała. Jeden nauczyciel może mieć kontakt z setką dzieci. Odmiana delta rozprzestrzenia się równie łatwo jak ospa wietrzna. Nawet jeśli zaszczepiony nauczyciel ma skąpe objawy, mimowolnie staje się chodzącą bombą biologiczną. Niezrozumiała wydaje się postawa lekarzy, którzy nie chcą dawać skierowań na testy. Biorąc pod uwagę koszt jego wykonania komercyjnie (od 120 do 300 zł, a nawet 500 zł), nikt chyba nie ma wątpliwości, jak ochoczo niegrzeszący nadmiarem pieniędzy nauczyciel wyciągnie je z kieszeni – czytamy na portalu.

Wniosek jest prosty – ogłaszane statystyki zakażeń są zakłamywane. Łądują w nich głównie testowane osoby niezaszczepione. W rzeczywistości zakażeń jest znacznie więcej. Robisz

mało testów, masz wynik. Może dlatego WHO nie bardzo wierzy w raporty spływające z Polski – zastanawia się dziennikarka.

„Przeгляд” przypomina, że niedawno głos w sprawie niewystawiania osobom zaszczepionym skierowania na testy zabrał prof. Andrzej Horban, przewodniczący doradzającej premierowi Rady Medycznej. – Jestem zdziwiony, że lekarze mogą tak postępować. Nie powinni tego robić – komentował dla Interii. – Osoby, które mają objawy kliniczne sugerujące infekcje górnych dróg oddechowych, powinny mieć wykonany test antygenowy czy nawet PCR.

Horban zastrzega jednak, że wynik bardzo czułego testu PCR może być dodatni, mimo że człowiek jest zdrowy. Test wykrywa bowiem materiał genetyczny w bardzo niewielkiej ilości. Osoby z otoczenia chorego mogą przenosić na sobie materiał genetyczny, ale niekoniecznie chorować. Bardziej miarodajny jest więc test antygenowy.

Z kolei Ministerstwo Zdrowia nie ma wątpliwości, że osoby, które mogą być zakażone SARS-CoV-2, powinny być kierowane na testy. Nie ma znaczenia szczepienie czy jego brak. Chodzi o przerwanie łańcucha zakażeń. Temu samemu ma służyć kwarantanna.

Igielska zwraca uwagę, że sęk w tym, iż zgodnie z rozporządzeniem w sprawie ustanowienia określonych ograniczeń w związku z epidemią zaszczepieni domownicy lub ozdrowieńcy mieszkający z osobą chorą są zwolnieni z kwarantanny. A to bardzo niebezpieczne w obecnej sytuacji epidemicznej, szczególnie w szkołach. Zaszczepieni bowiem mogą przenosić wirusa. Czy więc przepis nie powinien zostać zmieniony? – zastanawia się dziennikarka.

„Przeгляд” cytuje: „Od pięciu dni moje dziecko jest na kwarantannie, test wykazał covid. Mąż, na razie bez objawów, też na kwarantannie. Mnie zaś, jako osoby zaszczepionej, kwarantanna nie obowiązuje. Nieważne, że mam kontakt z zakażonym codziennie, ze względu na durny przepis mogę normalnie funkcjonować. Czy szczepionka powoduje, że mnie wirus nie widzi? Bo teraz chyba jestem idealnym przykładem osoby, która zaraża innych” – pisze nauczycielka pod informacją o zmarłej na covid polonistce z Lublina.

Igielska zwraca również uwagę na niestaranność lekarzy, którzy decydują, czy pacjentowi należy podać preparat (szczepionkę – red.). W jednym w warszawskich domów pomocy społecznej pensjonariuszy zaszczepiono trzecią dawką, nie badając uprzednio, czy są zakażeni covidem. Okazało się, że u części po dwóch dniach od otrzymania szczepionki rozwinęły się objawy typowe dla koronawirusa. Testy wykazały zakażenie. Walczą więc z naturalnym wirusem, którym najwyraźniej zakażili się przed szczepionką, i z wirusem ze szczepionki.

Prof. Piotr Kuna z Kliniki Chorób Wewnętrznych, Astmy i Alergii Wydziału Lekarskiego UM w Łodzi zwraca uwagę, że obecnie wśród chorych z objawami infekcji dróg oddechowych dominują inne wirusy, wcale nie ten wywołujący covid. – Jeśli ktoś jest zaszczepiony, rzeczywiście jest małe ryzyko, że zarazi się covidem. Po to właśnie szczepimy. Dlatego skierowanie na testy powinno być wydawane jedynie w uzasadnionych przypadkach, po zbadaniu pacjenta lub jeśli są ewidentne objawy. AstraZeneca, którą byli szczepieni nauczyciele, to dobra szczepionka. Tu potrzebny jest rozsądek. Bardzo wielu moich zaszczepionych pacjentów choruje, ale nie na covid. Panują wirusy RV i RSV, i inne zbliżone do nich, które dają podobne objawy jak covid – podsumowuje prof. Kuna.

Źródło: [Przeгляд](#)